

Będę kopać się w krew
moich wrogów i karmić się
ich strachem.

z łą c z e n i
z e m s t ą

Był jej karą. Losem gorszym niż śmierć.

Cora Reilly



Tytuł oryginału
Bound by Vengeance
Copyright © 2017 by Cora Reilly
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2020
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Patrycja Siedlecka
Korekta:
Anna Powązka
Katarzyna Olchowy
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-368-2

CORA REILLY

ZŁĄCZENI ZEMSTĄ

**SERIA
BORN IN BLOOD MAFIA CHRONICLES #5**

**TŁUMACZENIE
ANNA KUKSINOWICZ**

OŚWIĘCIM 2020

Rozdział pierwszy

Cara

Kiedy spotkałam go po raz pierwszy, był w przebraniu. W stylowym czarnym garniturze wyglądał, jakby był jednym z nas. Ale choć kilka warstw materiału zakryło jego liczne tatuaże, to nie udało mu się ukryć prawdziwej natury. Była doskonale widoczna; niebezpieczna i przyprawiająca o dreszcze. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że go poznam – oraz potwora, który krył się w środku – lepiej, niż znałam kogokolwiek, i że wywróci to całe moje życie do góry nogami. Że zmieni sens mojego istnienia.

– Nie wierzę, że zabierają cię ze sobą – wymamrotała Talia. Odwróciłam się od lustra i spojrzałam na nią. Siedziała po turecku na krześle stojącym przy biurku, ubrana w najbardziej znoszone spodnie dresowe, a długie brązowe włosy miała niedbale związane w kok. Nasza matka oszalałaby na widok jej spranego, poszarzałego, pełnego dziur i plam T-shirtu. Talia uśmiechnęła się ponuro, kiedy zauważyła, jak jej się przyglądam. – Przecież nie muszę się dla nikogo stroić, nie?

– Istnieje różnica między nie strojeniem się a robieniem tego, co robisz ty – oznajmiłam z cieniem dezaprobaty w głosie. Tak naprawdę nie byłam zła na siostrę za to, że założyła swoje najbardziej zniszczone rzeczy. Po prostu znałam prawdziwy powód jej wyboru – rozwścieczenie matki, co było prawdopodobnym rezultatem, ponieważ miała ona tendencję do perfekcjonizmu i przesadnych

reakcji. Naprawdę nie chciałam, żeby humor popsuł jej się tuż przed bale. To ja bym na tym ucierpiała; ojciec nigdy nie stałby się obiektem krytyki matki. Kobieta miała tendencję do traktowania naszych niedoskonałości jak ataków na jej osobę.

– Próbuję coś udowodnić – stwierdziła Talia, wzruszając ramionami.

Westchnęłam.

– Nie, zachowujesz się małostkowo i dziecinnie.

– W końcu jestem dzieckiem i jestem zbyt młoda na spotkanie towarzyskie w rezydencji Falconego – zaintonowała Talia, świetnie naśladowując karcący ton matki.

– To spotkanie dla dorosłych. Większość ludzi będzie po osiemnastce. Matka ma rację. Nie miałabyś z kim rozmawiać i przez cały wieczór ktoś musiałby cię pilnować.

– Mam piętnaście lat, a nie sześć. A ty jesteś tylko cztery lata starsza ode mnie, więc nie zachowuj się, jakbyś była nie wiadomo jak dorosła – oznajmiła z oburzeniem, wstając z krzesła. Podeszła do mnie. Zmierzyła mnie wzrokiem, jasno rzucając mi wyzwanie. – Pewnie powiedziałas matce, żeby mnie nie zabierała, bo wiedziałaś, że musiałabyś się mną zajmować. *Balaś się*, że narobię ci wstydu przed twoimi idealnymi przyjaciółczkami.

Zgromiłam ją wzrokiem.

– To niedorzeczne. – Mimo wszystko, słysząc słowa siostry, poczułam wyrzuty sumienia. Nie namówiłam matki na to, żeby kazała Talii zostać w domu, ale nie walczyłam też zbyt mocno o to, by pozwoliła jej do nas dołączyć. Talia miała rację. Martwiłam się, że przez cały wieczór musiałabym się nią zajmować. Moje przyjaciółki tolerowały ją, kiedy były u nas w domu, lecz nie chciałyby pokazywać się na oficjalnym spotkaniu u boku dużo młodszej dziewczyny. Przyjęcie u Falconego oznaczało najlepszą możliwość na znalezienie dla siebie odpowiedniej partii, a pilnowanie siostry przyjaciółki nie pomogłoby w tym przedsięwzięciu. Chciałam, żeby ta noc była wyjątkowa.

Musiałam przypadkiem zdradzić którąś ze swoich myśli, ponieważ Talia prychnęła.

– *Wiedziałam.* – Odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju, zatrzymując za sobą drzwi tak mocno, że odruchowo się skrzywiłam.

Odetchnęłam, po czym odwróciłam się z powrotem do swojego odbicia w lustrze, po raz ostatni sprawdzając makijaż i fryzurę. Obejrzałam niezliczoną ilość tutoriali blogerek, chcąc idealnie pomalować oczy. Wszystko musiało być perfekcyjne. Matka wszystko surowo krytykowała, ale Trish i Anastasia były jeszcze gorsze. Zauważyłyby, gdybym źle dopasowała odcień cienia do powiek do koloru sukienki albo gdyby ręka zadrżała mi przy nakładaniu eyelinera. Dzięki jednak ich analizom moje przygotowania były drobiazgowo. Właśnie dlatego nigdy sobie nie odpuszczałam. W końcu od tego byli przyjaciele.

Miałam na sobie ciemnozieloną sukienkę, a cień do powiek dobrałam tak, żeby był tylko o kilka odcieni jaśniejszy. Idealnie. Po raz ostatni przyjrzałam się paznokciom, szukając nawet najdrobniejszych odprysków, lecz i one wyglądały nieskazitelnie; wybrałam subtelny ciemnozielony lakier z połyskiem. Kilka razy wygładziłam sukienkę, aż wreszcie rąbek ułożył się tak, jak chciałam, tuż nad kolanami, a na koniec znowu wygładziłam włosy do tyłu i odwróciłam się, aby sprawdzić, czy wszystkie wsuwki nadal były na miejscu i czy żaden kosmyk jasnobrązowych włosów się nie wysunął.

– Cara, jesteś gotowa? Musimy już jechać! – zawołała matka z dołu.

Spojrzałam w lustro i jeszcze raz wygładziłam sukienkę, zerknęłam na rajstopy, a następnie zmusiłam się do wyjścia z pokoju, nie chcąc nadużywać cierpliwości matki. Mogłabym spędzić całe godziny na przyglądaniu się swojemu strojowi i wyszukiwaniu w nim możliwych błędów, gdybym tylko miała na to czas.

Kiedy zesłam na dół, matka już stała w progu, wpuszczając do domu chłodne jesienne powietrze. Patrzyła na złoty zegarek, ale

gdy tylko mnie zauważyła, chwyciła ulubiony zimowy płaszcz – wspaniałą rzecz, przez którą wiele gronostajów straciło życie – i założyła go na długą suknię. Choć pogoda nie dopisywała, jak na Las Vegas w listopadzie, to futro z pewnością było przesadą, lecz matka kupiła je wiele lat temu w Rosji i niezmiernie kochała, więc wykorzystywała każdą nadarzącą się okazję, żeby je na siebie włożyć, nawet gdy zdawało mi się to niestosowne.

Podeszłam do niej, ignorując Talię, która z grymasem na twarzy opierała się o balustradę. Było mi jej szkoda, ale nie chciałam, by ktokolwiek albo cokolwiek zepsuł ten wieczór. Ojciec i matka prawie nigdy nie pozwalali mi chodzić na przyjęcia, a dziś miało miejsce największe wydarzenie roku w naszych kręgach. Każdy, kto chciał być kimś w Las Vegas, próbował zdobyć zaproszenie na Dziękczynną Ucztę u Falconego. Miałam być tam po raz pierwszy. Trish i Anastasii było dane pokazać się tam już w zeszłym roku, i gdyby ojciec mi nie zakazał, to też bym poszła. Za każdym razem, kiedy Trish z Anastasią rozmawiały o przyjęciu w tygodniach poprzedzających je oraz w tygodniach po nim, czułam się nieistotna i pominięta, a mówiły o nim non stop, prawdopodobnie dlatego, że dzięki temu mogły się czymś chlępić.

– Pozdrów ode mnie Trish i Anastasię, a Cosima ucałuj – powiedziała słodko Talia.

Zarumieniłam się. Cosimo. On też miał tam być. Spotkałam go do tej pory tylko dwa razy i za każdym razem było między nami bardziej niż nieco niezręcznie.

– Talia, wyrzuć te okropne szmaty. Nie chcę ich widzieć, kiedy wrócę – rozkazała matka, nawet nie patrząc na moją siostrę.

Talia zadarła głowę, lecz nawet z drugiego końca pomieszczenia dostrzegłam w jej oczach łzy. Znowu ogarnęło mnie poczucie winy, ale stałam przykuta do drzwi wejściowych.

Matka zawahała się. Ona chyba też zauważyła, jak bardzo zraniła tymi słowami Talię.

– Może w przyszłym roku uda ci się z nami pójść. – Powiedziała to tak, jakby to nie ona zdecydowała o tym, żeby wykluczyć Talię z przyjęcia. Chociaż, szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy państwo Falcone ucieszyliby się, gdyby ludzie zaczęli przyprawdzać ze sobą swoje młodsze dzieci, szczególnie że Falcone nie słynął ze swojej cierpliwości ani rodzinności. Nawet własne dzieci powysyłał do szkoły z internatem w Anglii, ponieważ działały mu na nerwy. A przynajmniej takie krążyły plotki. Dzieci Falconego były tematem, którego się nie podejmowało.

– Założ płaszcz – powiedziała matka. Chwyciłam jeden z niewielu pozbawionych futra i wyszłam z domu. Zamykając drzwi, nie obejrzałam się za siebie. Ojciec już siedział na miejscu kierowcy w czarnym mercedesie stojącym na podjeździe. Za nim stał zaparkowany samochód z ochroniarzami. Zastanawiałam się, jak czują się ludzie, którym nie towarzyszy bez przerwy obstawa.

Matka rozchyliła futro nieco szerzej. To Las Vegas, a nie Rosja – tak chciałam jej powiedzieć. Skoro jednak wolała się topić, żeby móc paradować sobie w futrze, był to wyłącznie jej problem. Cierpienie przynosi wyniki. Właśnie tego nauczyły mnie lata trenowania baletu.

Matka opadła na miejsce pasażera, podczas gdy ja wsunęłam się na siedzenie z tyłu. Po raz kolejny szybko przyjrzałam się rajstopom, szukając oczek, ale były bez zarzutu.

Zawsze bez zarzutu.

Firmy powinny dawać ostrzeżenie na opakowaniach – coś w stylu „Przeznaczone tylko do stania w miejscu, zakaz poruszania się w nich” – zważając na to, jak łatwo było o oczko, nie robiąc niczego oprócz chodzenia. Dlatego też przed wyjściem wepchnęłam jeszcze dwie pary rajstop do torebki, tak w razie czego.

– Zapnij pas – nakazał mi ojciec. Matka pochyliła się i poklepała jego łysą głowę chusteczką, ścierając krople potu, które się tam zebrały. Nie pamiętałam, żeby ojciec kiedykolwiek miał włosy.

– Cara – powiedział z odrobiną rozdrażnienia.

Szybko zapięłam pas, a on wyjechał z podjazdu.

– Dzisiaj po południu rozmawiałem z Cosimem – stwierdził rzeczowo.

– O? – bąknęłam. Żołądek związał mi się w supeł. Co, jeśli Cosimo zmienił zdanie? Co, jeśli go nie zmienił? Nie byłam pewna, przez którą myśl czułam w brzuchu większy ucisk. Kiedy zobaczyłam, że matka przygląda mi się znad ramienia, zmusiłam się do przybrania neutralnego wyrazu twarzy.

– Co powiedział? – zapytałam.

– Zasugerował, że powinniście pobrać się w przyszłe lato.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Tak szybko?

Ojciec zmarszczył nieco brwi. Matka odezwała się pierwsza:

– Masz dziewiętnaście lat, Cara. Do przyszłego lata skończysz dwadzieścia. To dobry wiek na zostanie żoną i matką.

Zakreśliło mi się w głowie. Chociaż potrafiłam pogodzić się jakoś z myślą, że miałam zostać żoną, to czułam się zdecydowanie zbyt młoda, żeby zostawać matką. Kiedy miałabym szansę побыć sobą? Odkryć, kim naprawdę byłam i kim chciałam się stać?

– Cosimo to porządny mężczyzna, a o takiego niełatwo – oznajmił ojciec. – Już prawie od pięciu lat jest doradcą finansowym Falconego. To bardzo inteligentny, odpowiedzialny człowiek.

– Wiem – powiedziałam cicho. Cosimo nie był złym wyborem, w żadnym wypadku. Nawet nie był brzydki. Po prostu poznając przyszłego męża, nie poczułam motyli w brzuchu, na które liczyłam. Może tej nocy. Czyż przyjęcia nie były idealnym miejscem na zakochanie się w kimś na zabój? Musiałam być po prostu otwarta na taką możliwość.

Piętnaście minut później wjechaliśmy na posesję Falconego. Podjazdem jechaliśmy jeszcze przez kolejne dwie minuty i dopiero

na jego końcu pojawił się majestatyczny, przypominający pałac dom z dwiema ogromnymi fontannami stojącymi przed nim. Z posągów w stylu rzymskim wypływała niebieska, czerwona i biała woda. Podobno jakiś kamieniarz z Włoch stworzył je na specjalne zamówienie. Kosztowało to Falconego więcej niż jego samochód. To był tylko jeden z wielu powodów, dla których nie lubiłam szefa mojego ojca. Z tego, co ojciec mi o nim opowiadał, Falcone był sadystycznym szpanerem. Cieszyłam się, że przepadał za moją rodziną. Nikt nie chciał mieć Falconego za wroga. Naokoło było pełno drogich aut. Starając się je zliczyć, zastanawiałam się, czy wszyscy goście pomieszczą się w tym domu. Jak tylko nasz samochód się zatrzymał, prędko podeszło do nas kilku służących i otworzyło drzwi wozu. W górę schodów rozciągał się czerwony dywan, który znikał za drzwiami wejściowymi. Pokręciłam głową, ale kiedy zobaczyłam spojrzenie matki, szybko się powstrzymałam. Ona i ojciec ustawili się po moich obu stronach, kierując się do wejścia. Tam czekał na nas kolejny służący z profesjonalnym uśmiechem na twarzy. Nie przywitał nas ani Falcone, ani jego żona. Czemu mnie to w ogóle zdziwiło?

Przedsiónek był większy od wszystkich innych, jakie do tej pory widziałam. Pod ścianami i na kredensach stało mnóstwo kryształowych figurek, a wysokie ściany zdobiło kilka ogromnych portretów Falconego i jego żony.

– Bądź grzeczna – wyszeptała matka, kiedy kierowano nas do podwójnych drzwi prowadzących do sali balowej z kryształowymi żyrandolami oraz wysokimi stolikami poustawianymi tuż przy parkiecie. Pod jedną ze ścian stał długi stół wypełniony koreczkami, stosami langustynek i homarów, misami pełnymi kruszonego lodu, na szczycie których leżały największe ostrygi, jakie w życiu widziałam, puszkami kawioru Osetra oraz wszystkimi innymi wykwinnymi przysmakami. Jak tylko znaleźliśmy się w sali balowej, służący nas przeprosił i prędko odszedł do następnych gości.

Teraz, kiedy już znalazłam się w środku, powiodłam wzrokiem po gościach, szukając swoich przyjaciółek. Chciałam od razu do nich dołączyć, więc przestałam zwracać uwagę na rodziców, zapewne szukających ludzi, z którymi sami chcieli spędzić ten wieczór, lecz matka nie dała mi zbyt dużo czasu na rozejrzanie się. Delikatnie dotknęła mojego przedramienia i wyszeptowała mi do ucha:

– Zachowuj się. Najpierw musimy podziękować panu Falconemu za zaproszenie.

Spojrzałam znad jej ramienia i zobaczyłam, że ojciec już rozmawiał z wysokim czarnowłosym mężczyzną. Ojciec garbił się tak, jakby chciał oddać pokłon, nie kłaniając się. Ten widok nappełnił mnie goryczą. Poczułam na dolnej części pleców dłoń matki, więc podeszłam powoli do ojca i jego szefa. Zatrzymałyśmy się kilka kroków za ojcem i czekałyśmy, aż mężczyźni się odwrócą. Falcone zwrócił na mnie swoje ciemne oczy, jeszcze zanim ojciec nas zauważył. Na widok jego zimnego spojrzenia przeszedł mnie dreszcz. W białej koszuli z wysokim kołnierzem i czarnej muszce wyglądał jeszcze straszniej, co było ciężkie do osiągnięcia, ponieważ mężczyźni w muszkach zazwyczaj wydawali się mi komiczni.

Zamieniłam z nim kilka miłych słów i wreszcie mnie odesłano. Od razu podeszłam do kelnera trzymającego na dłoni tacę zastawioną wysokimi kieliszkami z szampanem. Ubrany był w biały mieniący się smoking oraz białe wypolerowane na wysoko połysk buty. Przynajmniej łatwo było ich zauważyć.

Kiedy odeszłam szybkim krokiem od rodziców, jeden z naszych ochroniarzy ruszył za mną, podczas gdy drugi ustawił się niedaleko zebranych gości i pilnował rodziców. Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle musieliśmy przyprowadzić ze sobą obstawę na przyjęcie, skoro podobno byliśmy u przyjaciół. Odsunęłam od siebie tę myśl. Postanowiłam cieszyć się wieczorem, więc wzięłam kieliszek szampana, dziękując prędko kelnerowi, a na-

stępnie upiłam łyk musującego płynu, krzywiąc się z powodu cierpkiego smaku.

– Nie rozumiem, jak możesz robić taką minę, kiedy pijesz don perignon. To najlepszy alkohol na świecie – oznajmiła Trish, pojawiając się nagle obok mnie i chwytając kieliszek szampana.

– To woda bogów – stwierdziła śpiewnym głosem Anastasia, przez co poczułam zdenerwowanie, ponieważ nie byłam pewna, czy to był żart, czy może mówiła poważnie.

– Próbuję się do tego przyzwyczaić – przyznałam, odsuwając kieliszek od ust. Alkohol zaczął robić swoje; właśnie tego potrzebowałam po tej krótkiej pogawędce z Falconem. Obie przyjaciółki były wystylizowane do perfekcji. Anastasia miała na sobie sięgające podłogi srebrne cudeńko, a Trish jasnozieloną sukienkę koktajlową do kolan. Nie spodziewałam się po nich niczego innego, gdyż bardzo dokładnie opisały mi swój cały proces zakupu. Oczywiście, pomimo moich usilnych próśb, nie pozwolono mi z nimi pojechać. Zamiast tego matka kazała mi założyć sukienkę, którą kupiłam na zesłoroczne święta. Moim jedynym pocieszeniem był fakt, że przynajmniej widziała mnie w niej tylko moja rodzina, więc nie zblądziłam się przed przyjaciółkami.

– Podobno trzeba nauczyć się go lubić – dodała życzliwie Trish. Upiła niewielki łyk, przybierając błogi wyraz twarzy. – Mnie don perignon smakował od początku, a w ciągu ostatniego roku z pewnością miałam wystarczająco dużo okazji ku temu, żeby przyzwyczaić się do jego smaku. W przyszłości zamierzam wypić go jeszcze więcej. – Ona i Anastasia zaśmiały się, a ja znowu przeklełam rodziców za to, że tak bardzo starali się mnie chronić. Skoro Trish z Anastasią mogły stawić czoła niebezpieczeństwom świata, to ja z pewnością też byłam na to gotowa.

Trish uśmiechnęła się figlarnie, a następnie uściśniła mnie, uważając na fryzury i makijaże. Anastasia po prostu się uśmiechnęła. Górna część jej sukni była dziełem sztuki składającym się z haftów i pereł.

– Boję się, że zaciągnę sukienkę, jeśli się przytulimy – wyjaśniła, choć brzmiała, jakby nie było jej z tego powodu zbyt przykro.

– Rozsądne – stwierdziłam, po czym z obrzydzeniem przełknęłam kolejny łyk, przybierając błogi wyraz twarzy. Wiedziałam, że dla większości ludzi szampan był najlepszym alkoholem, ale ja nie potrafiłam się nim cieszyć. Musiałam się bardziej postarać, jeśli nie chciałam patrzeć na pełną politowania twarz Anastasii.

– Wsuwka ci się wysunęła – oznajmiła.

Moja wolna ręka wystrzeliła w stronę miejsca, w które wpatrywała się przyjaciółka w poszukiwaniu haniebnej wsuwki próbującej zniszczyć fryzurę. Pozostali goście ciągle na mnie zerkali, ponieważ był to mój debiut na przyjęciu, więc nie mogłam tak ryzykować i wyglądać nieidealnie.

– Ja to zrobię – powiedziała Trish i po prostu wepchnęła wsuwkę kilka centymetrów głębiej. – Już. Gotowe. – Uśmiechnęła się z sympatią.

Tylko tyle? Anastasia zareagowała tak, jakbym popełniła niewybaczalny modowy grzech.

– Dzisiaj wieczorem mamy z czego wybierać – oznajmiła Anastasia, zatrzymując wzrok na grupce mężczyzn stojącej naprzeciwko nas. Absolutnie nie miała na myśli bufetu.

Patrzyła na mężczyzn przynajmniej o dziesięć lat starszych od nas, choć kiedy przesunęłam wzrokiem po reszcie pomieszczenia, zdałam sobie sprawę z tego, że znajdowałyśmy się w gronie najmłodszych gości. Większość z tu obecnych pracowała dla Falconego. To było przyjęcie dla jego poddanych; raczej nie miał przyjaciół. Mężczyźni tacy jak on nie mogli sobie pozwolić na ten luksus.

– Ale ty, oczywiście, już nie interesujesz się mężczyznami, ponieważ jesteś zaręczona z Cosimem – dodała Anastasia, sprowadzając mnie na ziemię.

Nie byłam pewna, co na to odpowiedzieć. Ton dziewczyny wydał mi się dziwny. Była zazdrosna? Jej ojciec pewnie szukał

już dla niej odpowiedniego mężczyzny, więc wkrótce sama będzie zaręczona.

– Niedługo wszystkie zostaniemy mężatkami – stwierdziłam, starając się ją udobruchać.

– No, chociaż zaklepałaś sobie najwyżej postawionego kawalera – oznajmiła, uśmiechając się sztucznie. Następnie zaśmiała się i stuknęła się ze mną kieliszkiem. – Żartuję sobie, nie rób takiej zszokowanej miny.

Zaśmiałam się z ulgą. Naprawdę nie chciałam kłócić się z Anastasią o Cosima. Wszystkie miałyśmy poślubić dobre partie.

Rozbrzmiała muzyka i upiłam kolejny tyk szampana. Dzięki alkoholowi krążącemu w krwi zaczynałam się rozluźniać i już prawie nie przeszkadzały mi zaciekawione spojrzenia gości sporadycznie rzucane w moją stronę. Na następnym przyjęciu miałam już być jednym z nich; wtedy ktoś inny będzie w centrum uwagi. Trish zastukała stopą do rytmu piosenki i zanuciła, ale zaraz Anastasia uciszyła ją wzrokiem. Musiałam powstrzymać się od śmiechu. Razem potrafiły być naprawdę zabawne.

Ku mojemu zdziwieniu nawet ochroniarz się oddalił, dając mi trochę wolnej przestrzeni przy przyjaciółkach. Powoli ten wieczór stawał się przyjemny.

Po powrocie do domu z pewnością czekała mnie pełna wyrzutów rozmowa z Talią, lecz rodzice mieli rację, uznając, że była zbyt młoda na przyjęcie u Falconego. Oczywiście nie zamierzałam jej o tym powiedzieć. Udobruchanie siostry nie miało być zapewne łatwym zadaniem, chociaż kilka soczystych plotek pewnie by mi w tym pomogło. Z drugiej strony, w przeciwieństwie do Trish i Anastasii, nie byłam doświadczonym członkiem śmietanki towarzyskiej.

Poczułam gniew na ojca. Może do tej pory nie chciał zabierać mnie na spotkania towarzyskie, ponieważ myślał, że zawstydzę go przy szefie. Kilka razy przypadkiem słyszałam rozmowę rodziców. Ojciec mówił matce, jak przerażający i brutalny był Fal-

cone. Nie zdziwiłabym się, gdyby uznał, że skuliłabym się przed tym mężczyzną ze strachu, co byłoby niedorzeczne. W końcu, mimo wszystko, to tylko człowiek, a nie potwór. A nawet gdyby naprawdę był tak okropny, to raczej nie zezłościłby się, gdybym się przed nim skuliła. Pewnie spodobałoby mu się to. Oczywiście, jeśli w rzeczywistości był taki, jak opisywał go ojciec.

– Jak na mój gust są nieco zbyt starzy – oznajmiła Trish, wracając do naszego poprzedniego tematu, po czym upiła kolejny łyk szampana.

– Mnie to nie przeszkadza. Chcę, żeby mąż traktował mnie jak księżniczkę, a starszy mężczyzna pewnie doceni mnie bardziej niż młody – stwierdziła Anastasia. Posłała mi znaczące spojrzenie. Z jakiegoś powodu wydało mi się fałszywe. – Z tego, co słyszałam, umowa między twoją rodziną a Cosimem już prawie została zawarta, więc wkrótce odbędzie się twoje przyjęcie zaręczynowe.

Na słowo „umowa” zmarszczyłam brwi. Chodziło przecież o mój ślub z Cosimem. Chociaż, szczerze mówiąc, prawdopodobnie właśnie to słowo najlepiej opisywało cały ten układ. Wzruszyłam ramionami, starając zachowywać obojętność. Nie chciałam rozmawiać o nim tego wieczora, szczególnie że ten temat z jakiegoś powodu nakręcał Anastasię.

– O mój Boże, Falcone zaprosił swojego potwora – wyszeptła Trish, mocno chwytając mnie za rękę, przez co prawie wylałam na nią szampana. Podążyłam wzrokiem za szeroko otwartymi, pełnymi szoku oczami przyjaciółki w kąt pomieszczenia, gdzie o ścianę opierał się wysoki, umięśniony mężczyzna. Miał na sobie białą koszulę, która opinała jego ogromną klatkę piersiową, czarny garnitur i czarne wyjściowe buty. Tak naprawdę nie różnił się za bardzo od pozostałych stojących tu mężczyzn, może poza brakiem krawata, jeśli brać pod uwagę tylko strój. Ale reszta jego... *Boże, zlituj się.*

Wyglądał na zbyt spokojnego. A przynajmniej starał się sprawiać takie wrażenie. Tak naprawdę nikt by się na to nie nabrał. Jego natura zdawała się sączyć z niego niczym gęsta ciemna chmura niebezpieczeństwa. Nawet z daleka zdawała się niemal namacalna.

Ojciec wspominał o nim raz lub dwa przyciszonym głosem, lecz ja nigdy wcześniej go nie widziałam, a jego zdjęcie z pewnością nie pojawiało się w kolumnach plotkarskich. Żaden dziennikarz nie był na tyle szalony, żeby ryzykować rozgniewaniem takiego mężczyzny.

– Większość ludzi mówi na niego Bękart – dodała Anastasia. Wyglądała niczym kotka, która dostrzegła ptaka. Wiedziałam, dlaczego była tak podekscytowana. Do tej pory nie wydarzyło się nic ciekawego, a to miało potencjał przemienienia się w jakąś dobrą ploteczkę.

– Jak ma na imię? – zapytałam. Raz próbowałam dowiedzieć się tego od matki, ale posłała mi takie spojrzenie, że już nigdy o niego nie zapytałam.

– Nie znam jego prawdziwego imienia. Nikt go nie zna. W twarz ludzkie mówią mu „Growl”¹, a za plecami wołają na niego „Bękart”.

Posłałam im sceptyczne spojrzenie. Serio? Ktoś musiał znać jego prawdziwe imię. Chociażby Falcone. Wiedział wszystko o swoich podwładnych.

– Dlaczego tak na niego mówią?

Anastasia wzruszyła ramionami, nawet na mnie nie patrząc.

– Miał jakiś okropny wypadek, w którym zostały uszkodzone jego struny głosowe. Dlatego ma tę ogromną bliznę.

Z miejsca, w którym stałyśmy, nie mogłam dostrzec żadnej blizny. Znajdowałyśmy się za daleko. Założyłam, że tę informację Anastasia również pozyskała z jakiejś plotki.

– Jaki wypadek?

¹ *Growl* oznacza warczenie albo pomruk (przyp. tłum.).

– Nie wiem. Niektórzy mówią, że to sprawka Rosjan, a inni, że próbował się zabić, bo ma nie po kolei w głowie, ale nikt nie wie na pewno – odpowiedziała Anastasia pod nosem.

Kto próbowałby zabić się w taki sposób? Poza tym Growl nie wydawał się typem faceta, który próbowałby popełnić samobójstwo. Z pewnością na takiego nie wyglądał, chociaż ciężko było stwierdzić, co tak naprawdę działo się w jego pokręconym mózgu. Historia z Bracią zdawała się o wiele bardziej prawdopodobna.

– Więc mówią na niego Growl z powodu tego, jak brzmi? – zapytałam.

Anastasia wyglądała, jakby mnie nie usłyszała, za to Trish skinęła głową.

Nie pytałam, dlaczego mówili na niego „Bękart”. Tego sama mogłam się domyślić. Ludzie z naszych kręgów nie patrzyli przychylnie na nieślubne dzieci. To było staromodne i niedorzeczne, lecz niektóre rzeczy po prostu się nie zmieniały. Nie wiedziałam, kim byli jego rodzice, choć na pewno nie mogli być wysoko postawionymi członkami naszej społeczności.

Skierowałam wzrok z powrotem na tego mężczyznę. Zdawał się kompletnie obojętny wobec tego, co działo się dookoła niego, jakby traktował to przyjęcie jak jeden ze swoich obowiązków. Coś mi jednak mówiło, że za maską znudzenia kryła się czujność. Raczej nic nie umykało jego uwadze. Trzymał w dłoni kieliszek szampana, nadal wypełniony alkoholem po brzeg. Elegancki kryształ był maleńki w porównaniu z nim i zastanawiałam się, jakim cudem udało mu się nie rozgnieść go w dłoni. Jak gdyby czytał mi w myślach, odwrócił głowę w moją stronę i wbił wzrok prosto w nas. Trish zrobiła głośny wddech i podskoczyła, wylewając kilka kropel szampana na drogo wyglądającą drewnianą podłogę. Naprawdę nie mogłaby wyglądać bardziej podejrzanie. Dziewczyny szybko pochyliły głowy, przerywając kontakt wzrokowy. Może zrobiły to po to, żeby uwierzył, że wcale mu

się nie przyglądały, a może po prostu nie potrafiły znieść siły jego spojrzenia.

Wreszcie zrozumiałam, dlaczego rodzice i przyjaciółki wyglądali na tak przerażonych, kiedy o nim mówili. Nawet z tej odległości jego przeszywający wzrok sprawił, że nogi prawie się pode mną ugięły.

Lecz moje serce przyspieszyło nie tylko ze strachu; czułam też coś bliskie podekscytowaniu. Miałam wrażenie, jakbym patrzyła na tygrysa znajdującego się za szklaną ścianą i zachwycała się jego siłą. Jediną rzeczą, jaka powstrzymywała go przed atakiem, były konwenanse – nawet on musiał ich przestrzegać. Falcone nie trzymał go na fizycznej smyczy, nie była ona nawet widoczna, a jednak istniała.

Zastanawiałam się, co się działo w jego głowie. Jak się czuł, kiedy był otoczony tymi wszystkimi ludźmi, z którymi prawie nic go nie łączyło? Był jednym z nich, chociaż nie do końca; mężczyzna skrywający się w cieniu, ponieważ nikt nie chciał ujrzyć go w świetle dziennym. Gdy zdałam sobie sprawę z tego, jak długo się w niego wpatrywałam, odwróciłam wzrok. Moje serce nie chciało zwolnić. Nie byłam pewna, kiedy ostatnio czułam się tak... wolna. Zawsze chodziłam po wydeptanych ścieżkach, lecz dzisiejszy wieczór zdawał się przygodą.

– O mój Boże, to było straszne – wyszeptała Anastasia. – Powinien był zostać w tej swojej norze, z której wypęzł.

Nie mogłam nic odpowiedzieć, język zdawał się przyklejony do podniebienia.

– Nadal patrzy? – zapytałam po pewnym czasie, wbijając wzrok w kieliszek i bąbelki nadal unoszące się na powierzchni.

– Nie, nie ma go – oznajmiła przyjaciółka z ogromną ulgą. – Nie wierzę, że tutaj przyszedł. Ludzie tacy jak on powinni mieszać się ze sobą, a nie udawać, że ich miejsce jest z nami.

Zerknęłam w stronę, gdzie wcześniej się znajdował, ale, tak jak powiedziała Anastasia, już go tam nie było. Z jakiegoś powo-

du poczułam zdenerwowanie, ponieważ nie wiedziałam, dokąd poszedł. Był jednym z tych ludzi, których położenie wolało się znać – nie chciałam, żeby ktoś taki się do mnie zakradł. I mogłabym przysiąc, że nadal czułam na skórze jego wzrok. Wzdrygnęłam się. Paranoja zazwyczaj nie była w moim stylu.

Rozejrzałam się dookoła, ale nigdzie go nie znalazłam. Próbowalam pozbyć się tego niedorzecznego uczucia, jakbym była obserwowana. Nie pomogłabym sobie, gdybym zaczęła teraz zachowywać się jak paranoiczka. Jeśli bym się tu skompromitowała, to ludzie przestaliby mnie do siebie zapraszać. Albo, co gorsza, Cosimo mógłby postanowić, że nie nadaje się na jego żonę. Matka i ojciec nigdy by mi tego nie wybaczyli.

– Spójrz, kto tu idzie – powiedziała pod nosem Trish i choć to absurdałne, to przez chwilę serce zabiło mi szybciej, ponieważ naprawdę myślałam, że miała na myśli Growla.

Odwrociłam się, żeby zobaczyć, o kim mówi, i zarumieniłam się. W naszą stronę zmierzał Cosimo. Ubrany był w szary dwurzędowy garnitur, ciemnobłond włosy zaczesał do tyłu, a na nosie miał okulary z cienką obwódką.

– Wygląda jak makler – skomentowała cicho Trish.

Zarządzał pieniędzmi Falconego, więc nie było to dalekie od prawdy. Ten garnitur był jego drugą skórą. Nigdy nie widziałam go w niczym innym. Był kompletnym przeciwieństwem mężczyzny, któremu przyglądałam się kilka sekund wcześniej.

Trish z Anastasią zrobiły krok w bok i utworzyły dwuosobową grupkę udającą, że dają mi i Cosimowi trochę przestrzeni. Udającą, ponieważ z pewnością zamierzały nas podsłuchiwać oraz zapamiętać każde nasze słowo.

Wątpiłam, żeby zamierzały użyć tego przeciwko mnie, w końcu były moimi przyjaciółkami, lecz i tak wolałam nie podejmować tego ryzyka.

Cosimo zatrzymał się odrobinę zbyt blisko, chwycił moją dłoń i pocałował ją. Prawie przewróciłam oczami na ten gest, choć

część mnie rozkoszowała się pełnymi uznania spojrzeniami, jakie wymieniły ze sobą dziewczyny.

– Chciałabyś zatańczyć? – zapytał łagodnym i spokojnym głosem. To, tak jak garnitur, także nigdy się nie zmieniało. Trish porównała go kiedyś do dobrze naoliwionej maszyny. To określenie było zbyt trafne. Cosimo spojrzał na moje przyjaciółki, ale nic nie powiedział. Ja nie odważyłam się zrobić tego samego, ponieważ bałam się, że zobaczę wkurzoną Anastasię. Czasami nie miałam za cholereę pojęcia, o co jej chodziło.

Ruszyłam z nim na parkiet, przez cały czas czując na sobie ciekawskie spojrzenia przyjaciółek. Trish i Anastasia nie były jedynymi osobami, które nas obserwowały – moi rodzice także zwrócili na nas uwagę. Niemal skrzywiłam się, widząc, jak bacznie nam się przyglądają.

Nie potknij się, mówiłam sobie raz po raz, kiedy zaczęliśmy poruszać się w rytm muzyki.

Gdy tak tańczyliśmy blisko siebie, czekałam na motyle, na cokolwiek, najmniejsze drgnięcie serca, lecz nic się nie wydarzyło. Chociaż Cosimo też nie wyglądał, jakby zakochał się we mnie po uszy. Co prawda miłość nie była koniecznym warunkiem ślubu, ale byłoby miło.

Cosimo próbował podtrzymywać rozmowę. Mówił o pogodzie, o tym, jak śliczna była moja sukienka – o drobnostkach, które, jego zdaniem, mogły mnie interesować. Nie mógłby się bardziej mylić.

Przyjaciółki nadal obserwowały mnie i Cosima. Choć „obserwowanie” nie było dobrym słowem na to, jakim wzrokiem patrzyła na mnie Anastasia. Miałam ogromną nadzieję, że wkrótce sobie kogoś znajdzie. Znając ją, pewnie po prostu była wkurzona, że ten raz to ja byłam na prowadzeniu. Chociaż nie miałabym nic przeciwko, gdyby szukanie mi kandydata na męża zajęło ojcu nieco więcej czasu. Oderwałam wzrok od nadąsanej twarzy dziewczyny i zerknęłam w kąt pokoju, gdzie wcześniej stał Grawl. Nie wrócił tam.

– Zauważyłam przed chwilą z przyjaciółkami pewnego mężczyznę – oznajmiłam, nawet nie wiedząc do końca, o czym Cosimo paplał, zanim mu przerwałam. – Przyjaciółki powiedziały mi, że ma na imię Growl. Wyglądał...

Nie zdążyłam powiedzieć niczego więcej. Cosimo mocniej zacisnął rękę na moich plecach.

– Powinien był zostać, gdzie jego miejsce – stwierdził ostrym tonem, którego się po nim nie spodziewałam. Posłał mi uspokajające spojrzenie. – Nie martw się. Jesteś bezpieczna. Wie, że nie może zbliżyć się do takich kobiet jak ty.

Otworzyłam usta, chcąc zadać więcej pytań, ale Cosimo pokręcił głową.

– Porozmawiajmy o czymś innym.

W tamtej chwili nie istniało nic innego, o czym chciałabym rozmawiać, więc wyciszyłam się i słuchałam wywodów Cosima na temat różnych nieistotnych spraw. Chociaż nie powstrzymało to mojego spojrzenia od błędzenia po pomieszczeniu w poszukiwaniu Growla.

Cosimo odprowadził mnie do przyjaciółek i wymienił z Anastasią spojrzenie. Najwyraźniej jego uwadze również nie umknęła jej niezadowolona mina. Gdybym była odważniejsza, zapytałabym ją, czy ma jakiś problem, ale nie zamierzałam sprawiać kłopotów na swoim pierwszym przyjęciu.

Cosimo przeprosił nas, po czym ruszył do Falconego i zebranej przy nim grupki mężczyzn. Trish wręczyła mi nowy kieliszek szampana.

– Jak było?

– Miło – odpowiedziałam automatycznie, nie chcąc przyznać przed nimi, że w ogóle nie obchodził mnie mój przyszły mąż.

– Uroczu razem wyglądaliście – oznajmiła słodkim głosem Anastasia. Zaskoczyło mnie to i od razu się rozluźniłam. Najwyraźniej zdała sobie sprawę z tego, że bez powodu była zazdrosna o mnie i Cosima.

Rozdział drugi

Cara

Zgubiłam się. Wypicie trzech kieliszków szampana nie pomogło mojemu zmysłowi orientacji. Ten dom był labiryntem, najwyraźniej zbudowanym po to, by imponować i onieśmielać, a nie po to, by czuć się swobodnie i naprawdę tu mieszkać. A przynajmniej ja nie potrafiłabym czuć się w takim miejscu swobodnie, chociaż do tego mogły się przyczyniać naturalnych rozmiarów portrety Falconego. Jego chłodne spojrzenie zdawało się wszędzie za mną podążać.

Wygrzebałam z torebki telefon komórkowy, ale zaraz się zawahałam. Jak wielkie zażenowanie poczułabym, gdybym zadzwoniła do Anastasii albo Trish i powiedziała im, że zgubiłam się, szukając toalety? Nie dałyby mi o tym zapomnieć. Po tańcu z Cosimem i tak panowała między nami napięta atmosfera. Nie chciałam dawać im więcej amunicji, której mogłyby użyć przeciwko mnie.

Po raz kolejny zapragnęłam mieć przy sobie Talię. Mogłybyśmy razem się z tego pośmiać, a ona jeszcze długo by mi to wypominała, lecz powodem jej żartów nie byłaby złośliwość czy schadenfreude¹. Nie użyłaby tego przeciwko mnie w rozmowie z innymi ludźmi.

Zatrzymałam się nagle, z przerażeniem zdając sobie sprawę, że nie ufałam Trish ani Anastasii. Pokręciłam głową. W takim właśnie świecie żyłam. *Nie możesz od razu wszystkim ufać, nawet*

¹ Schadenfreude – przyjemność czerpana z cudzego nieszczęścia bądź niepowodzenia (przyp. red.).

tak zwanym przyjaciółkom – właśnie to zawsze powtarzał ojciec. Nigdy nie chciałam wierzyć w te słowa. Odłożyłam telefon z powrotem do torebki. Nie zamierzałam do nikogo dzwonić.

Matka nie wchodziła w grę.

Ani Cosimo. Nie, nie potrzebowałam kolejnego powodu do tego, żeby było między nami niezręcznie. A poza tym prawie w ogóle go nie znałam. I przeczuwałam, że tak właśnie miało pozostać do ślubu, a może nawet jeszcze długo po nim.

Cicho wypuściłam powietrze i ruszyłam dalej. W końcu musiałam zauważyć coś znajomego, dzięki czemu mogłabym szybko wrócić na przyjęcie.

Skręciłam w kolejny nieznan mi korytarz – wszystkie wyglądały tak samo – i wtedy zauważyłam kogoś stojącego kilka kroków dalej. *Wreszcie*, może ten ktoś będzie potrafił wskazać mi drogę!

Moja radość zmieniała się w szok, a następnie w strach, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, na kogo wpadłam.

Growl.

Nie ruszył się. Po prostu stał w tym samym miejscu. Wysoki, robiący wrażenie. Wyglądał, jakby spędził na tym korytarzu już trochę czasu.

Czekając na ofiarę. No i pojawiłam się ja, zupełnie sama. *Nie bądź śmieszna*.

I chociaż bardzo chciałam wyśmiać tę myśl, to raczej nie była ona daleka od prawdy. Podczas gdy strach i fascynacja walczyły w moim wnętrzu, przypomniałam sobie, że przecież ten mężczyzna mnie nie dotknie. Mój ojciec sporo znaczył dla Falconego, więc ja pewnie też. Może i Growl był bezlitosnym zabójcą nieróżniącym się niemal niczym od maszyny lub potwora, ale z pewnością musiał być sprytny, bo w przeciwnym razie nie zaszedłby tak daleko. A jednak, mimo to, modliłam się, by zjawili się moi ochroniarze. Tylko czy widzieli w ogóle, jak wychodzę z przyjęcia? Starali się dać mi i moim przyjaciółkom więcej przestrzeni. A teraz żałowałam, że tak zrobili.

Growl patrzył na mnie oczami bez wyrazu. Garnitur zbyt ciasno opinał jego szerokie ramiona, a spod białej koszuli wystawała odrobina czerni. Jeden z jego wielu tatuaży. Nigdy ich nie widziałam, ale trudno było należeć do naszych kręgów i nie usłyszeć jakichś historii na ich temat. Nawet ubrany w garnitur, zamaskowany jako jeden z nas, nie mógł ukryć, kim naprawdę był. Widać było tatuaże – drobną wskazówkę co do tego, jaki potwór krył się pod drogim strojem. Ciekawe, jak wyglądał bez garnituru. Zaczerwieniłam się na tę nedorzeczną myśl. Wypiłam zdecydowanie zbyt dużo alkoholu.

Przez jego twarz przemknął cień niezadowolenia i zdałam sobie sprawę z tego, ile czasu wpatrywałam się w niego, oceniając go. Pewnie nie udało mi się zbyt dobrze ukryć tego, co o nim myślałam. Był to błąd, który w naszym świecie mógł wszystko zniszczyć. Powinnam była dobrze o tym wiedzieć, bo właśnie tego uczyli mnie rodzice.

Drzwi znajdujące się za nim wyglądały znajomo. Prowadziły do przedsiionka. Nie ruszyłam się. Jeśli chciałam wrócić na przyjęcie, musiałam znaleźć się bliżej niego.

To było nedorzeczne. Nie byłam jakąś tam zwykłą dziewczyną. I nie byliśmy w jakimś tam zwykłym domu. Nie mógł mi nic zrobić. Nawet on musiał przestrzegać pewnych zasad, a jedną z nich było to, że znajdowałam się poza jego zasięgiem, tak jak zresztą wszystkie inne dziewczęta z rodzin na podobnym poziomie. Chociaż Anastasia często gadała głupoty, to akurat tu się nie myliła.

Wyprostowałam się i zrobiłam kilka pewnych kroków w stronę Growla. *Jesteś coraz bliżej przyjęcia*, przypomniałam sobie, starając się uspokoić łomoczące serce. Z jakiegoś powodu czułam, jakbym się skradała. Growl był łowcą, a ja zwierzyną, co nie miało sensu, bo prawie w ogóle się nie ruszył, od kiedy znalazłam się na korytarzu.

– Jestem Cara – odparłam przyciszonym głosem. Może gdyby udało mi się do niego zagadać, to nie wydawałby się już tak nie-

bezpieczny, ale Growl nie zareagował, tylko dalej obserwował mnie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nagle drzwi znajdujące się za nim otworzyły się z rozmachem i na korytarz wyszła moja matka.

Jej spojrzenie padło na mnie, a następnie przeniosło się na Growla. Twarz kobiety momentalnie stężała.

– Cara, szukaliśmy cię z ojcem. Wracaj na przyjęcie – powiedziała, zupełnie ignorując mężczyznę stojącego z nami na korytarzu.

Skinęłam głową i szybko wyminęłam Growla. Spojrzenie jego bursztynowych – a nie ciemnych, tak jak zdawało się z daleka – oczu podążyło za mną, ale nadal się nie odezwał. Kiedy znalazłam się tyłem do niego, przeszył mnie dreszcz i musiałam powstrzymać się od zerknięcia zza ramienia.

Gdy tylko razem z matką wyszliśmy z korytarza i znaleźliśmy się w opuszczonym przedsiönku, mocno złapała mnie za rękę.

– Co ty sobie myślałaś? Czemu byłaś z tym... tym mężczyzną? – Praktycznie wypluła ostatnie słowo. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi, złękzionymi oczami. – Nie wierzę, że go tu wpuścili. Jego miejsce jest w klatce, w kajdanach. Powinni trzymać go z dala od wszystkich porządných ludzi.

Wbiła paznokcie w moją rękę.

– Mamo, to boli.

Puściła mnie, a ja wreszcie rozpoznałam emocję malującą się na jej twarzy. To nie była złość, lecz zmartwienie.

– Nic mi nie jest – zapewniłam z naciskiem. – Zgubiłam się i wpadłam na... – Nie wiedziałam, jak powinnam go nazwać, ponieważ „Growl” brzmiało jak ksywka i nie chciałam jej używać przy matce, jednak nie udało mi się niczego wymyślić.

– Cara, nie możesz tak po prostu łązić sobie po domu i nie myśleć o konsekwencjach własnych czynów.

– Szłam do toalety. Nie łąziłam sobie po domu – oznajmiłam z oburzeniem.

– Cosimo to dobra partia.

Mrugnęłam, nie mogąc uwierzyć własnym uszom.

– Więc o to się tak martwisz.

Matka zrobiła długi wdech i przyłożyła dłoń do mojego policzka.

– Martwię się o ciebie. Ale to oznacza, że martwię się też o twoją reputację. W tym świecie kobieta jest niczym, jeśli nie ma dobrej opinii. Oczywiście mężczyźni to nie dotyczy. Mogą robić co chcą, a złe czyny nawet pomagają ich reputacji, ale nas obowiązują inne standardy. My musimy być tym, czym oni nie są. Musimy wynagradzać ich braki. Właśnie do tego jesteśmy stworzone. Musimy, *ty* musisz być delikatna, potulna i cnotliwa. Mężczyźni chcą tego, co widzą. Powinniśmy głęboko chować swoje pragnienia, nawet jeśli mężczyźni sami nie potrafią tego zrobić.

Nie po raz pierwszy mówiła mi coś takiego, ale przez to, jak podkreśliła słowo „pragnienia”, zmartwiłam się, że zauważyła moją reakcję na bliskość Growla.

Nie musiała się jednak martwić. Mój strach przed tym mężczyzną, przed wszystkim, co sobą reprezentował, przed wszystkim, do czego był zdolny, zmiażdżył nawet tę odrobinę podekscytowania, jaką mogłam przy nim poczuć.

Growl

Patrzyłem, jak znikają mi z oczu. Zatrzasnęły się drzwi i znowu byłem sam. Nadal czułem jej waniliowy zapach, który natarczywie łaskotał mój nos. Słodki. Takie dziewczyny zawsze wybierały słodkie zapachy. Nie rozumiałem, dlaczego chciały wydawać się jeszcze bardziej bezbronne, pachnąc jak delikatny kwiat.

Szarpnąłem kołnierz. Zbyt ciasny. I niewygodny. Cholernie niewygodny. Materiał ocierał się bliznę, nienawidziłem tego. Uwierający, sztywny. Jak obroża dla psa. Ten garnitur, ta koszula, to nie ja. Ludzie nigdy nie dawali mi o tym zapomnieć.

Wyraz twarzy jej matki przypomniiał mi, dlaczego nie lubiłem takich wydarzeń. Ludzie nie chcieli na mnie patrzeć. Chcieli, żebym odwaliał za nich brudną robotę i lubili wycierać sobie mną gębę, jednak nie chcieli mnie w pobliżu.

Miałem to w dupie.

Kompletnie nic nie znaczyli.

Oglądali mnie jak jakieś zwierzę cyrkowe. Byłem skandalem wieczoru. Słodko pachnąca dziewczyna też zerkała w moją stronę. Wręcz *gapła się*. Ona i jej przyjaciółki przyglądały mi się z drugiego końca sali balowej.

Ale słodko pachnąca dziewczyna zaskoczyła mnie. Znałem jej imię. Oczywiście, że znałem. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Falcone mówił o jej ojcu i rodzinie bardzo często. Cara. Wkrótce miała się dowiedzieć, jak to jest popaść w niełaszkę.

Nie uciekła z krzykiem, chociaż byliśmy sami na korytarzu. Nawet nie wyglądała na zbyt mocno przestraszona. Oczywiście widziałem w jej oczach strach, zawsze go widziałem, ale zobaczyłem też zaciekawienie – ponieważ byłem potworem, którego wszyscy się bali i który ich fascynował.

Nie obchodziło mnie to. Była zwykłą dziewczyną. Dziewczyną z wyższych sfer z ładną sukienką i jeszcze ładniejszą twarzą. Miałem w dupie to, co ładne. Nic nie znaczyło. Było ulotne, można było odebrać je w okamgnieniu. A jednak tego wieczoru szukałem jej kilka razy spojrzeniem. Wyobrażałem sobie, jak zrywam z niej tę ładną sukienkę, wyobrażałem sobie, jak przesuwam swoimi niegodnymi dłońmi po jej kształtach. Zamiast tego odwróciłem szybko wzrok i wyszedłem z sali balowej, nie dając sobie szansy na zrobienie czegoś głupiego. Nigdy nie miałem jej posiąść. Nie powinienem nawet wyobrażać sobie, że ją posiadam. Mogłem tylko podziwiać ją z daleka. Tak było lepiej.

Cara

Tego dnia, wkrótce po tym, jak wróciliśmy do domu, Talia zakradła się do mojego pokoju. W bladym świetle wpadającym przez zasłony zauważyłam zarys szczupłej sylwetki siostry. Przysiadła na skraju łóżka.

– Śpisz?

Uśmiechnęłam się. Może i była na mnie zła, ale jak zwykle wygrała jej ciekawość.

– Nie – wyszeptalam.

– Opowiedz mi wszystko – poprosiła, kładąc się obok mnie na łóżku, tak blisko, że poczułam na twarzy jej pachnący miętą oddech.

– Uwierz mi, nie było nawet w połowie tak ciekawie, jak mogłoby się wydawać. Ale spodobałyby ci się te wszystkie ładne sukienki.

– Musiało wydarzyć się coś ciekawego. Jaki był Falcone? Był straszny?

– Był straszny i przyprawiał mnie o ciarki, ale wiesz, kto był jeszcze straszniejszy?

Pokręciła głową, wstrzymując oddech.

– Growl. Poznałam go na korytarzu.

– Growl – powtórzyła z powątpiewaniem. – Kto to?

– Egzekutor Falconego. Ma tatuaże na całym ciele i nie może normalnie mówić. Tylko warczy.

– Naprawdę? – Myślała, że próbuje ją nabrać.

– Naprawdę.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie – przyznałam, żałując, że nie usłyszałam jego głosu. – Tylko się na mnie gapił. To było dziwne.

– Szkoda, że mnie tam nie było. Zamiast tego przez cały wieczór oglądałam telewizję.

– Przykro mi – powiedziałam cicho i dotknęłam ramienia siostry. – Może następnym razem rodzice się zgodzą, żebyś poszła.

– Wątpię w to – wymamrotała, po czym usiadła. – Muszę już iść. Nie chcę, żeby matka mnie złapała. – Zeskoczyła z łóżka i podeszła na palcach do drzwi, jednak zanim wyszła, dodała jeszcze: – A tak w ogóle, to śmierdzi ci z ust alkoholem.

Rzuciłam w nią poduszką, ale zdążyła wyslizgnąć się z pokoju, więc poduszka odbiła się od drzwi.

Nadal czułam podekscytowanie wywołane wydarzeniami tego wieczoru. Nie mogłabym teraz zasnąć. Niepewnie wsunęłam dłoń pod kołdrę, a następnie pod spodenki od piżamy. Palce odnalazły to słodkie miejsce między nogami i odpowiedziały na potrzebę, która wołała do mnie, od kiedy po raz pierwszy zobaczyłam Growla. Ciemność przesłoniła mój opór oraz obawę, że zostanę złapana. Nawet słowa matki, odbijające się teraz echem w mojej głowie, nie mogły mnie powstrzymać. *Zachowuj się poprawnie i cnotliwie. To jest grzech.*

Na widok tego straszego ode mnie mężczyzny poczułam łaskotanie w podbrzuszu, któremu nie potrafiłam się oprzeć. *To jest zle!*, krzyczał umysł, ale wyparłam tę myśl. Ciało wreszcie zadrżało, spełnione. Czułam podekscytowanie, kiedy wyobrażałam sobie tego niebezpiecznego mężczyznę.

Lecz kilka sekund później ogarnęło mnie dobrze znane mi uczucie – byłam brudna. To był grzech. Matka nie przestała powtarzać tych słów, od kiedy dwa miesiące wcześniej przyłapała mnie na dotykaniu się. Od tamtej chwili ani razu nie uległam grzesznym potrzebom, aż do tej nocy.

Wzięłam głęboki oddech, chcąc, żeby serce przestało mi tak szybko bić. Chcąc, żeby ciało przestało przypominać o tym, co zrobiłam.

Od chwili, gdy matka mnie przyłapała, panowało między nami napięcie. Nie mogłam tego znieść. Unikała patrzenia mi w oczy, a ja robiłam to samo. Tak właściwie cieszyłam się z przed-

ko zbliżającego się ślubu, ponieważ dzięki niemu miałam szansę na ucieczkę przed osądami matki. Nawet teraz, wspominając to, czułam tę samą falę czystego wstydu, jaka mnie zalała. Nadal pamiętałam też zszokowany wyraz twarzy matki. To nie był pierwszy raz, kiedy się dotykałam, ale dopiero wtedy naprawdę zrozumiałam, jak złe to było. Poprzysięgam sobie, że już nigdy nie pozwolę, żeby ciało znowu przejęło kontrolę nad umysłem, a teraz złamałam tę obietnicę. Pod osłoną nocy znowu pozwoliłam swoim palcom zbłądzić, a to wszystko przez mężczyznę, o którym nie powinnam nawet myśleć, a co dopiero fantazjować. *To jest złe.*

Byłam słaba, byłam grzesznikiem, lecz w tych krótkich chwilach przyjemności czułam się bardziej wolna niż w jakimkolwiek innym momencie życia.